

Stanisław Pigoń

Jeszcze o tzw. Przepowiedni Wernyhory

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 51/4, 463-472

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW PIGOŃ

JESZCZE O TZW. PRZEPOWIEDNI WERNYHORY

1

Przed dwudziestu kilku laty toczyła się dyskusja między Witoldem Klingerem a mną na temat tzw. Przepowiedni Wernyhory. Chodziło o ustalenie brzmienia i chronologii tego legendowego tekstu, jak się okazało, apokryfu politycznego. Problem postawił Klinger; ostateczne sformułowanie swego stanowiska podałem w książce *Wśród twórców*¹. Różniłem się tam nieco od ustaleń inicjatora dyskusji. Obecnie Witold Klinger zagaja dyskusję na nowo², zmienia w szczegółach swe tezy dawniejsze i w tej nowej formie proponuje je do przyjęcia. Nikogo to nie zdziwi, że zanim się je przyjmie, chciałoby się ponownie rozważyć je krytycznie i ocenić ich zasadność. Czy są do przyjęcia? Czy zgodzimy się, że mamy do czynienia z rozwiązaniem zagadki już bezspornym?

Podjmując dyskusję po raz drugi, przyznać się muszę z góry do pewnego sceptycyzmu: niewiele sobie po niej obiecuję. Idziemy obaj do wspólnego celu, ale drogami wyraźnie różnymi. Czy one się zejdą? Czy też może jedna z nich okaże się niewłaściwa? Czy więc ta kontrolersja jest celowa?

Bądź co bądź uprzytomnienie w toku dyskusji czytelnikom odmienności dróg i umożliwienie oceny, która z nich wydaje się stosowniejsza — to ostatecznie też jakiś rezultat.

2

Czy można słusznie mówić o dwóch drogach różnych? Sądzę, że tak. Witold Klinger interesuje się czym innym, a ja czym innym.

Mnie od początku ciekawiły przede wszystkim teksty Przepowiedni, jak i kiedy się one zjawiają. Stąd dopiero spodziewałem się przesłanek do wniosku, z jakimi to wypadkami utwór ten się wiąże. Liczyłem na

¹ S. Pigoń, *Przepowiednie Wernyhory*. W: *Wśród twórców*. Kraków 1947, s. 61—85.

² W. Klinger, *Polskie przepowiednie Wernyhory i czas ich powstania*. Pamiętnik Literacki, 1960, z. 1, s. 159—171.

indukcję filologiczną i chciałem stać na gruncie realnym. Skoro się okazało, że ten apokryf w konsystencji swej ulegał zmianom, był co jakiś czas wznawiany i odpowiednio do tego przekształcany, a mianowicie rozszerzany i wzbogacany coraz to o nowe szczegóły *quasi*-wróżebne, narzucać się musiała potrzeba zebrania tych wszystkich tekstów, wyróżnienia wśród nich najkrótszych, przyjmując, że w myśl uzasadnionego założenia te okażą się właśnie najwcześniejsze, a jako takie reprezentować będą niechybnie ten moment i te warunki, z których utwór wyrósł, w ten zaś sposób pozwolą pochwycić ową pierwszą potrzebę, która go wywołała.

Do zabiegu tego podjęte dał właśnie Klinger. On to bowiem zastosował w naszej potrzebie chwyt podstawowy, który w badaniach nad tzw. Proroctwem Malachiasza o przyszłych papieżach pozwolił ustalić czas jego powstania. Chwyt zasadza się na spostrzeżeniu, że w utworze „proroczym“, zapowiadającym zaczęty od jakiegoś dawnego momentu ciąg przyszłych wydarzeń, określające je szczegóły do pewnego miejsca podawane są realnie i uchwytnie, od tego zaś miejsca następują określane w sposób już ogólnikowy, mglisty i wieloznaczny. Ze spostrzeżenia tego wynika wniosek słuszny, że owo miejsce graniczne między wyrazistością a niewyrazistością wyznacza zarazem czas powstania utworu. Wypadki pierwszego ciągu podał „prorok“ według ich faktycznego przebiegu w przeszłości (*ex eventu*), ciąg drugi zaś skomponowany został z inwencji twórcy, z jego wyobraźni (*e provisu*) i w tym ujęciu rzutowany w przyszłość.

Jeżeli tedy istnieją różne wersje tego samego „proroctwa“, w których pierwszy ciąg wydarzeń, konkretnie określanych, jest niejednaki, mianowicie coraz dłuższy, a granica wydarzeń mgliście zapowiadanych coraz dalej przesuwana naprzód, wniosek będzie prosty, że „proroctwo“ w miarę upływu czasu było przerabiane i na nowo, do nowych momentów przystosowywane. Inaczej mówiąc, wersja z granicą najdalej wstecz cofniętą będzie najwcześniejsza, wersje z granicami posuwanymi naprzód będą odpowiednio późniejsze.

Otóż właśnie Klinger pierwszy w sposób arcyszczęśliwy zwrócił uwagę, że na tej właśnie zasadzie należy rozpatrywać także naszą Przepowiednię Wernyhory. Jest to na tym odcinku badania jego osiągnięcie historyczne. Ono mię też skłoniło do poszukiwania tekstów „proroctwa“.

3

W wyniku dotychczasowych znalezisk można stwierdzić, że istnieje rzeczywiście kilka wersji Przepowiedni, różniących się między sobą właśnie rozciągłością części realistycznej. Można je według tego z grubsza uszeregować. Rzecz jasna, trzeba przy tym owe fakty realne tam

wspominane powyłuśkiwać z obsłonek i peryfraz, dość zresztą przejrzystych i pozwalających na stopień pewności wcale wysoki. Zaczniemy od końca, zostawiając na uboczu uwagi jedną tylko wersję, podaną przez Michała Czajkowskiego w powieści *Wernyhora, wieszcz ukraiński*, jako nie dość autentyczną, zrekonstruowaną przez autora z przypomnienia, „o ile mi pamięć moja i pamięć współtułaczów pozwoliła“. Tutaj bowiem chodzi nam o ciąg wersyj w ujęciu tradycyjnym. Mamy tedy:

a) Wersję późną, z okresu emigracji, a ogłoszoną przez Adama Lewaka. Mówi się w niej o „wędrowce wielkiej po świecie“ męczenników wolności, z których jedni „u obcych narodów ledwie przytułek znajdą“, podczas gdy inni „w więzieniach lub na wygnaniu smętne dni pędzić będą“. Wersja uwzględnia dolę i niedolę rozbitków popowstaniowych, powstała dobrze po r. 1831, może około roku 1840.

b) Wersję wcześniejszą, ogłoszoną przez Lelewela w powstańczym czasopiśmie warszawskim *Patriota*, najbardziej następnie spopularyzowaną, przedrukowaną przez Lucjana Siemieńskiego w *Trzech wieszczbach*, a później powtarzaną wielokrotnie. Mowa w niej o powstaniu belgijskim (1830), o tym, że po zwycięskiej wojnie Rosji z Turcją (1828—1829) „Polacy zaczną powstawać“, a temu ich powstaniu rokuje się tam zwycięstwo. Wersja została sformowana wnet po 29 listopada, już w grudniu, 1830.

c) Wersję jeszcze wcześniejszą, ogłoszoną przez Józefa Siemiradzkiego, tzw. kijowską, w której mowa o wojnie r. 1812, o upadku Napoleona i wywiezieniu go na wyspę, bodajże też o kongresie wiedeńskim; wyrażono tam nawet na przyszłość jakąś nadzieję związaną z synem Napoleona, „królem rzymskim“, a więc z Orlątkiem. O wojnie natomiast rosyjsko-tureckiej z 1828 r. ani o powstaniu w Belgii nie ma tam jeszcze ani słowa. Wersja została zredagowana po r. 1815, może w pobliżu roku 1828.

d) Wreszcie wersję najwcześniejszą, w której rozszyfrowujemy łatwo wzmianki o wojnach napoleońskich z r. 1798 i następnych, o powstaniu Księstwa Warszawskiego, o początku wojny francusko-austriackiej (1809), ale o wojnie r. 1812, tym mniej o kongresie wiedeńskim nic się tam jeszcze nie mówi.

Tej to wersji znalazłem był i ogłosiłem dwie redakcje bliźniacze: tzw. raperswilską i tzw. krakowską. (Witold Klinger w ostatniej swej rozprawie redakcji raperswilskiej jakoś nie zauważył, mówi tylko o krakowskiej.) Istnieje wersji tej redakcja jeszcze trzecia, tzw. młynowska, do której długo nie można było dotrzeć; jej tekst znajdzie czytelnik w zeszycie 1/2 nowo założonego czasopisma *Ruch Literacki* (1960). Wersję d znamy zatem jak dotąd z trzech przekazów, z nich trzeci jest najstaranniejszy. Szczegół to niezupełnie obojętny.

Wszystkie te trzy przekazy wersji d są w zasadzie identyczne, różnice, jakie między nimi zachodzą, są drobne, tylko wyrazowe i są zrozumiałe, skoro przekazy wywodzą się nie z jednego, ale z różnych odpisów, a może nawet w jakiejś mierze z ujęć pamięciowych. Analiza zawartości tych redakcji doprowadziła mnie do sądu, że mamy tu do czynienia z wersją najstarszą, wiążącą się z wypadkami r. 1809, w szczególności dającą się związać przyczynowo z wyprawą księcia Józefa do Galicji. Miałem wrażenie, że domysł ten zdołałem przed laty jako tako uzasadnić.

4

Witold Klinger w swych dociekaniach poszedł drogą odmienną. Mniejszą uwagę zdaje się on przykładać do tekstów. Operował początkowo wersjami pierwszą i drugą, obiema znanymi z druków dawniejszych, a z trzeciej, również wtedy już drukowanej, nie wyciągnął był zrazu należytych wniosków chronologicznych, w czym go zastąpił (częściowo tylko szczęśliwie) badacz ukraiński Piotr A. Kostruba. Ujawniona zaś wersja d w niczym, jak widać, nie zmieniła zasadniczej jego koncepcji. Nie przywiązuje do niej większej wagi, owszem, wyraźnie ją postponuje, mieni „rzekomo najstarszą“.

Przeświadczenie mocne, szkoda, że nie poparte równie mocnym argumentem. Wysuwa autor wprawdzie jeden, który ma za główny i który nazywa „decydującym“. Niestety, nie jest on ani decydującym, ani w ogóle argumentem.

Byłby to argument, owszem, charakteru filologicznego. Chodzi mianowicie o to, że tekst wersji d, a więc najstarszej, w redakcji zarówno krakowskiej, jak i raperswilskiej wykazuje pewien defekt. To ma na myśli Klinger, pisząc:

redakcja krakowska doszła do nas w postaci okaleczonej i oszpecona jest lakunami, czyli wyrwami, które dają się jednak doskonale wypełnić właśnie na podstawie tekstu redakcji późniejszych [...].

A to właśnie, zdaniem krytyka,

dowodzi chyba dostatecznie, że oprócz trzech [?] wspomnianych istniała redakcja od nich wszystkich starsza, która znalazła dokładniejsze odbicie w redakcjach późniejszych [...] ³.

Wniosek na pozór wyciągnięty słusznie, tylko że zbyt pospiesznie i właśnie dlatego nie da się utrzymać.

Jako przykład takiej „lakuny“ wskazuje mianowicie autor miejsce w wersecie 7 tekstu krakowskiego, gdzie po zapowiedzi, że wojsko pol-

³ *Tamże*, s. 166.

skie Księstwa Warszawskiego „mocniej powstawać zacnie i wpadnie potem pod Konstantynowem [...]“, nie powiedziano, na co mianowicie wpadnie, a odpowiedzi na to trzeba dopiero szukać w niezależnych od wersji d tekstach późniejszych, wierniejszych w tym punkcie w stosunku do pratekstu.

Otóż nie ma tej potrzeby. W redakcjach krakowskiej i raperswilskiej nie powiedziano rzeczywiście. Ale nie jest to żadną luką, a już bynajmniej nie upoważnia do tak daleko idącego wniosku. Jest to zwykle przy kopiowaniu, czy zapisywaniu z pamięci, przeskoczenie wyrazów i świadczy tylko o tym, że odpis jest niestaranny. By go poprawić, nie trzeba zakładać, że istniał tekst dawniejszy, wystarczy po prostu zajrzeć do tekstu staranniejszego tejże samej wersji. Takim jest tekst młynowski, z poprzednimi — jak wiemy — jednogniazdowy i bliźniaczy, który w miejscu zakwestionowanym ma brzmienie pełne i należyte: „i wpadnie potem na obóz moskiewski pod Konstantynowem [...]“. Argument z luką zawiódł tedy na całej linii.

Klinger tymczasem zbyt skwapliwie twórcy wersji d przypisał tak daleko idącą chytrą machinację: oto z przejętej wersji jeszcze dawniejszej wykreślił on jakoby świadomie wyrazy „na obóz moskiewski“, pragnąc tym sposobem nadać wersji swej ostrze antyniemieckie. Dlaczego ten jeden skromny zabieg miałby do tego celu wystarczyć, skoro starannie i poprawnie zapisane dalsze miejsca tej samej wersji mówią tak wyraźnie o „drugim obozie moskiewskim“ i o „trupach moskiewskich“ w Dnieprze, a usunięte bynajmniej nie zostały — tego z wywodów autora już nie wyrozumiemy.

Czy wersja d w ogóle, a jej redakcja krakowska (i raperswilska) w szczególności, stanowi bezwzględnie „przepowiedni postać pierwotną“, można na razie nie decydować, ale z absolutną pewnością wolno orzec, że nie była ona „do nowej koniunktury politycznej przystosowaną przeróbką“, mówiąc wyraźnie, przeróbką (i to „niezgrabną“) z antyrosyjskiej na antygermańską. Opuszczenie dwóch wyrazów było wynikiem niedostatecznej uwagi, a nie dalekosiężnych zamysłów politycznych jej redaktora⁴. Wersja ta w poprawnym swym tekście jest tak samo antyrosyjska, jak wszystkie następne. W obecnym więc stanie rzeczy wersja d wydaje się najstarszą, nic ważniejszego w jej tekście nie świadczy, żeby miała być od jakiejś innej pochodną. Do takich i tylko do takich wniosków doprowadzić może uważna analiza filologiczna wszystkich dostępnych przekazów.

⁴ Mniemanie o antyniemieckiej orientacji, widocznej jakoby w wersji d, wywodzi się z nadto skrupulatnych moich supozycji w cytowanej rozprawie. Zdawało mi się atoli, że w toku wywodów zdołałem rozwiązać tam ostatecznie te złudne skrupuły.

Witold Klinger, filolog doświadczony i wytrawny, dziwnie jest jednakowoż w tej potrzebie dla Filologii niełaskaw. Wrażliwszy wydaje się na ponęty muzy Klio. Jak w obydwu poprzednich swoich wystąpieniach, tak i teraz szuka dla swych domysłów chronologicznych — uzasadnień przede wszystkim pokroju historycznego, szuka ich głównie w układzie zawikłań politycznych. Rad by znaleźć taki moment, taki splot wydarzeń, w którym do pomyślenia byłoby pociągnięcie literackie, jakie przedstawia nasza Przepowiednia, rozumie się w jakimś pierwotniejszym swym kształcie. Jest to oczywiście także metoda, można by ją nazwać dedukcyjną, ale jakże zwodnicza! Nie konfrontowana z tekstem — na jakież prowadzi bezdroża!

Można by to unaocznic na stosownym, narzucającym się tutaj przykładzie.

Z uciechą stwierdza Klinger, że w tej swojej dobranej metodzie argumentacji znalazł sojusznika. Istotnie Claude Backvis w książce o Wyspiańskim⁵ lekko zadecydował, że jego zdaniem Przepowiednia Wernyhory musi być dużo wcześniejsza, pochodzić może mianowicie jeszcze z r. 1788, z czasów wojny rosyjsko-tureckiej, kiedy to gabinet Pitta, mając na uwadze tak doniosłą dla Anglii sprawę cieśnin, myślał przez czas jakiś wystąpić przeciwko Rosji i zadać dotkliwy cios carowej Katarzynie. W tamtym bowiem momencie osadzony, doskonale się będzie tłumaczył werset 8 Przepowiedni:

Przyłączy się do Polaków Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawałdą Niepr trupami moskiewskimi i zajdą daleko w kraj.

To autorowi wystarcza za podstawę orzeczenia. Jak by przy takiej chronologizacji wyglądała stosowność innych elementów Przepowiedni, już go to nie martwi.

Ten niespodziany sojusznik sprawił przecież Klingerowi mimo wszystko pewien kłopot. Niby to wita on go z radością, niby to do twierdzenia jego się przychyła, ale przecież faktycznie od niego odbiega i powraca do swych racji:

Przychyłam się do proponowanego przez Backvisa przesunięcia tym chętniej, że przemawia za nim brzmienie pierwszego z 10 składających się na przepowiednię [...] prorocत्व⁶.

Chodzi mianowicie o wzmiankę, że w pałacu na wyspie opływanej przez Roś koło Korsunia „dwóch monarchów dla widzenia się z sobą zjadą“. Pałac stanowił własność stryjecznego brata królewskiego, a zje-

⁵ Zob. C. Backvis, *Le dramaturge Stanislas Wyspiański*. Paris 1952, s. 209—212.

⁶ Klinger, *op. cit.*, s. 168.

chali się w nim 12 maja 1787 Stanisław August z Józefem II. Wieszczbę zatem, która mówi o tym fakcie konkretnym jako o już dokonanym, ma autor za utwór niewiele co późniejszy.

Nie poszedł atoli Klinger tak daleko jak jego sojusznik, powstanie Przepowiedni wiąże mimo wszystko nie z jesienią 1788, ale dopiero z r. 1791, z czasem „wielkich niepokojów, ale i złudnych nadziei, związanych z przeprowadzeniem niezbędnych reform wewnętrznych i zawarciem przymierza pruskiego [...]“⁷. Wzgląd na „Anglika i Turczyzna“, który dla Claude Backvisa był całkowicie decydujący, nie gra dla Klingera większej roli. Środowisko zaś, w którym mógł powstać ten embrion apokryfu tak zdecydowanie antyrosyjskiego, rad by Klinger widzieć wśród „osób bliskich rodzinie królewskiej“, a więc w otoczeniu Stanisława Augusta; tak zdecydowanego przecież zwolennika polityki prorosyjskiej. Autor hipotezy względu tego również nie uważa za kłopotliwy⁸.

Trudnościom wszelako jeszcze nie koniec. Jeżeli najstarsza wersja Przepowiedni miałyby powstać już około r. 1790, tedy narzucić się musi pytanie, jak by miał wyglądać ów jej domniemany pierwotny zawiązek? Backvisa nie obchodzi to w ogóle, zagadnienie to jest poza nawiasem jego uwagi. Klinger przed pytaniem takim się nie uchyła, ale go też nie rozwiązuje. Chroni się w rejony wiary: a nuż przyszłość

⁷ Tamże, s. 170.

⁸ Nie chciałbym również podejmować tu dyskusji na temat innej supozycji W. Klingera, który mniema, że w *Śnie srebrnym Salomei Słowacki* wprowadza Wernyhoreę nie jako żywego człowieka, ale jako ducha, upiora. Dyskusja byłaby kłopotliwa. Jedną z przesłanek autora jest szczególnie, że Wernyhora, zapytany przez Regimentarza: „Z jakiej ty chaty?“, odpowiedział: „Z mohi!ł, panie“. Nie powiedział przecież, że z wnętrza mogiły. Poza tym wystarczy przypomnieć ze sc. 1 aktu I list Gruszczyńskiego, który donosi, że odwiedził Wernyhoreę i rozmawiał z nim w grocie (cytat według wyd.: J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleina. Wyd. 2. T. 6. Wrocław 1955, s. 143),

w samotnym futorze,
Nad którym dęby kołyszą
Swoje złote Sybillińskie
Listeczki [...]
.
.
.
Sam zaś starzec... w jamie siedzi
Spokojnie, i rzeczy śnione,
Pełne szumu i zamętu,
Rozpowiada bez talentu
Mieszanym chłopskim językiem.
Żeby zaś był czarownikiem,
Nie wierzę...

W akcie V Wernyhora sam przychodzi na scenę, rozmawia z ludźmi, tłucze lirę, dobywa dokumenty itp. Dziwny „duch“. Po cóż antycypować jego koncepcję z *Wesela*?

je rozwiąże? Nie porzuca więc nadziei, że taki pratekst Przepowiedni kiedyś się znajdzie. Pisze:

Dowody te pozwalały mi od dawna żywić nadzieję na odszukanie tej ostatniej [...] daleko starszej [wersji]⁹.

O wierze i nadziei — cóż powiedzieć? W każdym razie to, że do dyskusji racjonalnej się nie nadają. Stąd wspomniany na początku sceptycyzm. Problem wymyka się z rąk, spór wygasa, filologia nie ma tu nic do roboty. Mogłaby mieć wtedy jedynie, gdyby wyznawca wiary choćby tymczasowo pokusił się o hipotetyczną na razie rekonstrukcję domniemanego pratektu. Można by wtedy sprawdzić jej zwartość i oporność na powiew krytycyzmu. Dopóki więc nie znajdzie się albo szczęśliwy odkrywca, albo choćby tęgi rekonstruktor wydedukowanego tekstu wcześniejszego — krytyczny filolog musi odłożyć pióro.

6

Zeby tę dosyć płoną szermierkę zakończyć czymś realniejszym, dorzucę tu jakby w apendyksie wiadomość o tekście w dochodzeniach dotychczasowych w ogóle jeszcze nie uwzględnionym.

Zdawać by się mogło, że domniemanie Klingera o osiemnastowiecznym rodowodzie „wieszczby“ uzyskało wreszcie nowe a nieprzewidziane poparcie. Ogłoszono niedawno drukiem tekst Przepowiedni Wernyhory, legitymując go jakoby dowodnie, że aczkolwiek powstał znacznie wcześniej, do druku podano go już w roku 1795.

W londyńskim Dzienniku Polskim w 1958 r. niejaki Stefan Łaniewski z Falkirk (Szkocja) podał jeden jeszcze tekst „proroctwa“. Twierdzi, że znalazł go mianowicie w British Museum i źródło jego wskazuje jak najdokładniej. W Muzeum zachował się podobno komplet czasopisma polskiego pt. *Pielgrzym Koronny i Litewski*, wydawanego w Paryżu przez emigrację po powstaniu listopadowym.

Otóż — cytuję informację Łaniewskiego:

w numerze drugim tego czasopisma z dnia 4 marca 1834 roku na stronie 7 znajduje się prococtwo Wernyhory dotyczące przyszłości narodu polskiego. Prococtwo to zostało przedrukowane z autentycznego wydania z r. 1795. Wydanie z r. 1795 nosiło tytuł: *Prawdziwa wieszczba Wernyhory, z r. 1763, spiritu Divino wyrzeczona w Kamieńcu w twierdzy za radą J.W. Wojewody Potockiego, przez świadków zaprzysiężoną i od Jacka Więckowskiego, Burgrabiego Litewskiego, do druku podana w Warszawie za przywilejem w drukarni Michała Groela, typografa J.K. Mości MDCCXCV*¹⁰.

⁹ Klinger, *op. cit.*, s. 169.

¹⁰ *Proroctwo Wernyhory*. (List do Redakcji). *Dziennik Polski*, (Londyn) 1958, nr 35, z 10 II. Autor nawiązuje do ogłoszonego poprzednio artykułu H. Majchrowicza, *Wernyhora i jego przepowiednie*. Tamże, 1957, nr 310, z 31 XII.

Informacja ta szczegółowością swą musi zaimponować. Niczego nie brakuje, są daty, tytuły, stronice, podany z imienia i nazwiska pierwszy wydawca, jako też drukarz. Wydawca nie fikcyjny, nazwisko jego nie brzmi nam obco. Jacek Więckowski, burgrabia litewski, dał się poznać u schyłku wieku XVIII jako autor i wydawca. Pisze o nim Estreicher:

był widocznie maniakiem dotkniętym manią apokaliptyczną, zrodzoną pod wpływem upadku narodu [...]. Wizje jego naśladową całą dawniejszą literaturę sybillińsko-prognostykarską [...]. Władza duchowna zajęła wobec niego stanowisko niechętnie¹¹.

Wiemy także skądinąd, że przykładał on ręki do rozgłoszenia tzw. „profecji ks. Marka“. Z tej strony więc informacja o nim jako o pierwszym wydawcy Przepowiedni Wernyhory mogłaby wyglądać zupełnie wiarygodnie.

Kłopoty powstają dopiero, kiedy zaczynamy sprawdzać dalsze szczegóły. Estreicher nie zna takiego druku Gröllowskiego z roku 1795. Co gorsza, ani on, ani szczegółowszy w tym zakresie Jan Kucharzewski, ani też żaden inny ze stosownych tu i dostępnych informatorów nie wiedzą nic o takim czasopiśmie jak *Pielgrzym Koronny i Litewski* z roku 1834. Najgorsze zaś, że i w British Museum nie tylko komplet, ale nawet jakiś fragment tego rzekomego pisma nie jest osiągalny. Nie ma co mówić, że nikt go też nie widział w Paryżu (jakaż przysługę wyświadczyłby wydawca nauce ogłaszając jego fotokopię!). Wszystko to nastawia nas wobec odkrycia bardzo nieufnie. Czy to aby nie jeszcze jedna mistyfikacja?

Nieufność ta powiększy się, ba, rozrośnie się do gigantycznych wymiarów, gdy zaczniemy czytać ogłoszony w *Dzienniku Polskim* tekst nowo odnalezionnej „wieszczby“. Okazuje się, że Wernyhora musiał być prorokiem nad proroki: w. r. 1763 *spiritu Divino* przewidział był i przepowiedział... drugą wojnę światową, w szczególności broń powietrzną, swastykę i obozy koncentracyjne. Trudnoż tu nam przytaczać pełny tekst przepowiedni, wystarczy ograniczyć się do niektórych szczegółów:

Wtedy przyjdzie pożoga. Hetmani się upodlą. Niebo będzie bojowiskiem i rzucać będzie pioruny [...]. Zginie raz jeszcze Królestwo nasze. Nawet Święty Ojciec nie zapłacze, choć kościoły będą zhańbione i kapłani będą niewolnikami.

Szatan krzyż połamie [...].

Toż Żydowie los swój przeklinają [...]. Powrozy mają na szyi [...]. Przedemną góra czaszek polskich, czerń trupów żydowskich, zwały litewskich kości, morze krwi polskiej [...].

A na zachodzie słońce wstaje i z wolna posuwa się po niebie; ramiony je swymi podeprze lew zaspany i jego brat [...].

¹¹ Estreicher XXXII, 441 i 489.

Jednoglów biały wodą przepłynie, skrzydła roztoczy. Potem grzyby będą lecieć z nieba, co głodne nakarmią, odzieją nagie niewiasty, utulą dzikie dzieci [...].

Dlatego czyńcie pokutę i módlcie się, bo dzień jest bliski.

Chyba tych urywków wystarczy; nie skłonią one zapewne nikogo do dociekliwych kwerend bibliograficznych. Nie ma powodu w naszych dochodzeniach zajmować się szczegółowej wypadkiem, gdzie wszystko: i sam tekst, i jego bibliograficzne wylegitymowanie, a bodajże też nazwisko rzekomego odkrywcy wydaje się (nie bez intencji i zresztą wcale udolnie) zmyślone. Przykładał do tego ręki ktoś, kto pozazdrościł kunsztu i sławy Władysławowi Zambrzyckiemu.

W ciągu coraz to nowych, przez półtora stulecia wciąż podejmowanych przeistoczeń wersji Przepowiedni ogniwo to, jak dotąd, ostatnie. Bądź co bądź należało je więc przy sposobności zanotować¹².

¹² Dla kompletu nie zawadzi wspomnieć, że ostatnio wyszła na jaw nowa wiadomość o Wernyhorze. H. Błędowska w pamiętniku swym *Pamiętka przeszłości* (Warszawa 1960. Opracowały K. Kostenicz i Z. Makowiecka) podaje, że około r. 1820, mieszkając na Ukrainie we wsi Zikracze, poznała tam pasiecznika Wernyhore, „pewnie krewnego tamtego wieszczu, a którego przepowiednie jeszcze czytałam 1812 roku; a że on rodem z tych stron, to jest z Makedon, był, o pół mili od Zikracz, dużo o nim było tradycji“ (s. 237). Warto podkreślić tutaj ów podany przez pamiętnikarkę rok 1812. Występuje on w związku z Przepowiednią nie po raz pierwszy. Również A. Chodkiewicz na swym egzemplarzu (tzw. wersji młynowskiej) zanotował domniemanie, że tekst może pochodzić z roku 1812. Wnosić by można, że użytek z Przepowiedni, nie udany w r. 1809, usiłowano zrobić w trzy lata później i tekst jej silniej rozpowszechniano.